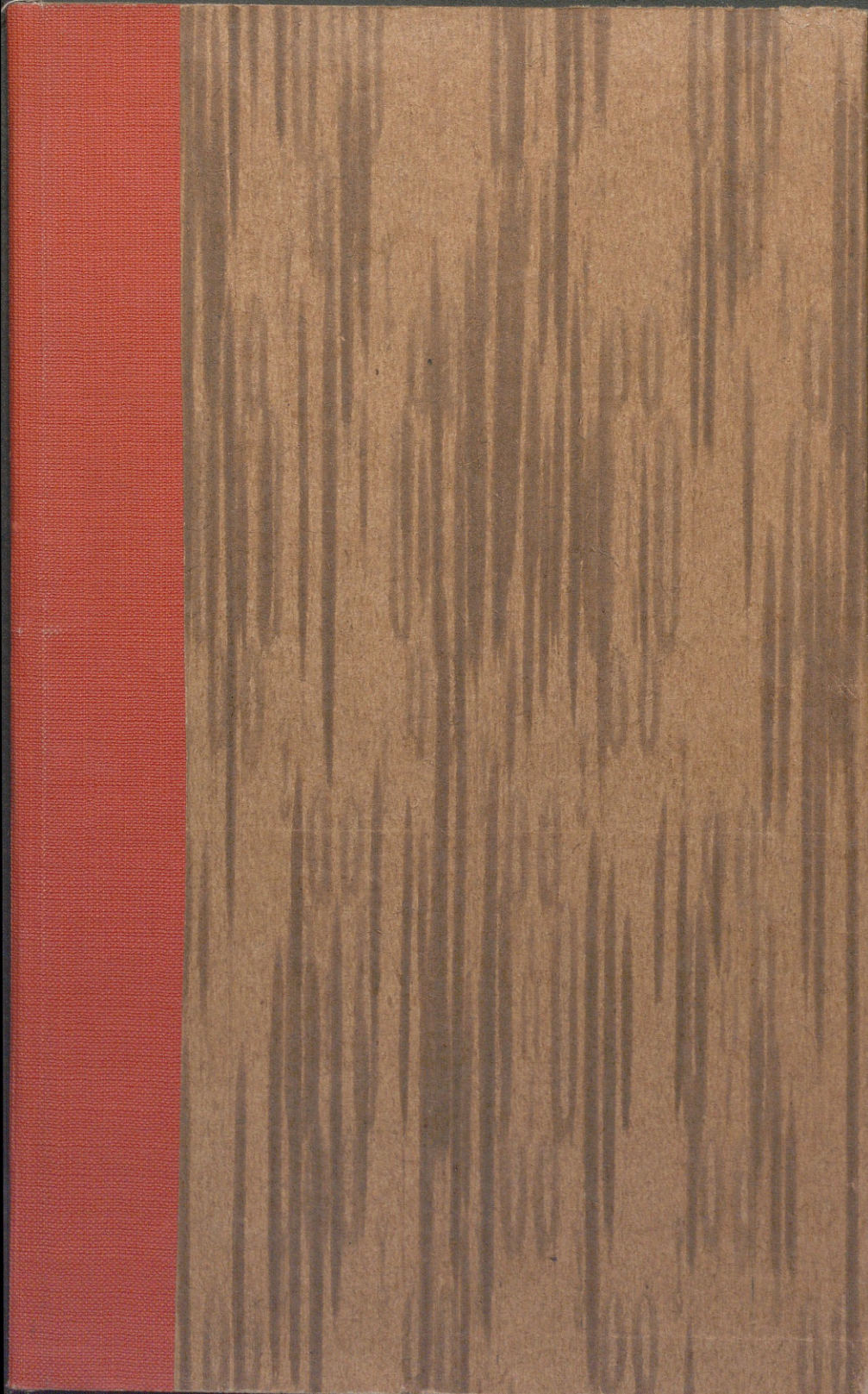


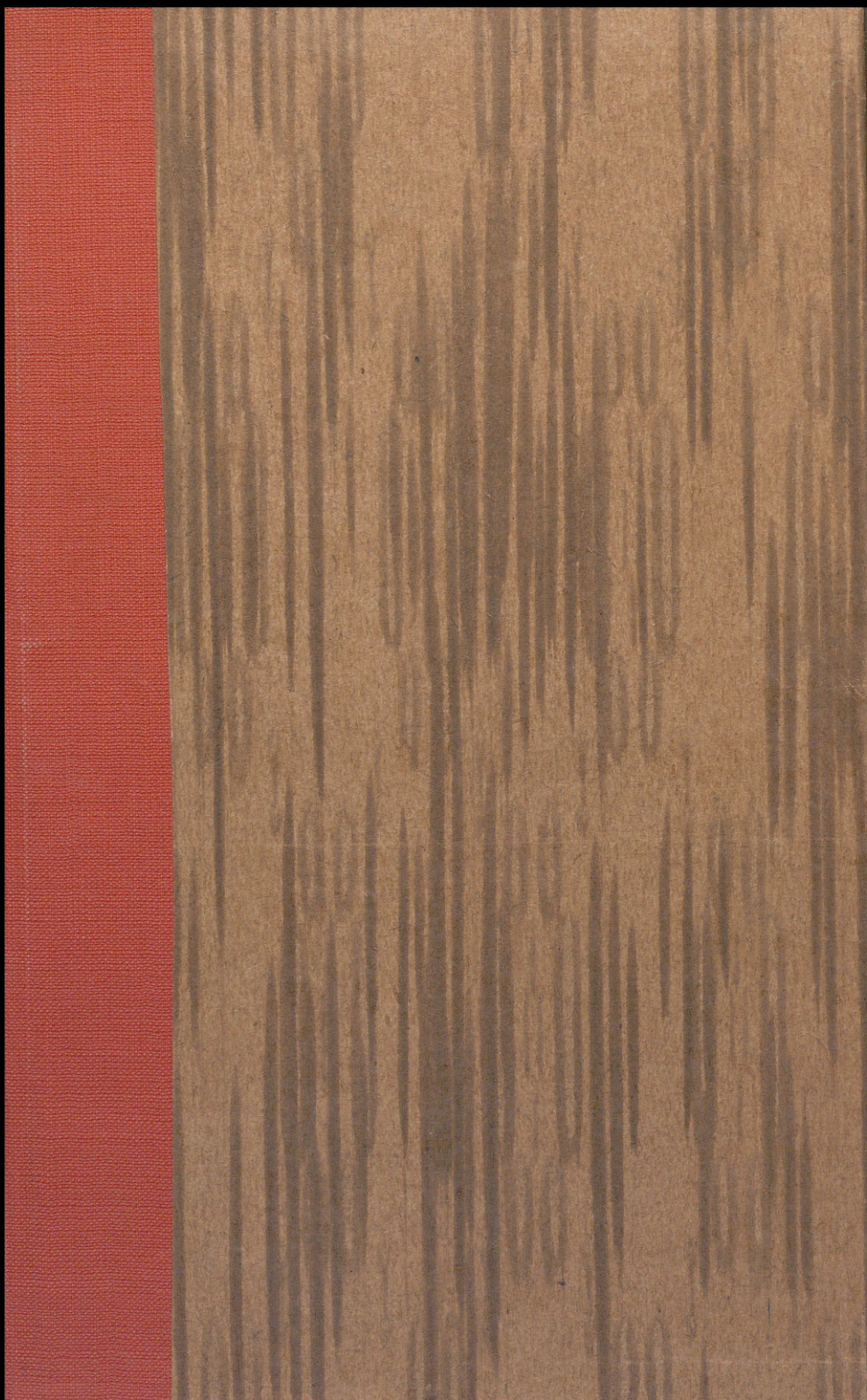


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





385T.

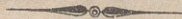
ŻYWOT

JENERAŁA

DWERNICKIEGO

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO.

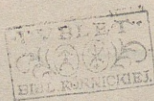


POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1870.

WYKON
KAMIEŃSKI
DREWNIKI



32432/2

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu.

Jenerał Józef Dwernicki.

Z każdym dniem jedna po drugiej usuwają się cegły, które w niedawnéj a pamiętnéj nam epoce podtrzymywały gmach naszej przeszłości. Znikło z przed oczu naszych całe już prawie pokolenie bohaterów, co z zaparciem się siebie, z jedną gorejącą myślą w duszy, z orężem w dłoni, przelatywali całą przestrzeń od skał Samosiery do pustych pól Możajska, bijąc się z śniegami północy, z falami Berezyny i Elstery. — Z tym większym też żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Jenerała Dwernickiego, że on był jednym z najwaleczniejszych z tego szczupłego już dzisiaj kółka mężów owéj epoki, których od dzieciństwa nauczyliśmy się otaczać szanowaniem, i że w ostatnich latach patrzyliśmy z bliska na domowe cnoty Jenerała i na te cierpienia, które mu boleśnie zatruły ostatek dni jego.

Józef Dwernicki urodził się dnia 19. Marca roku 1779 w Warszawie z majątnych i powszechnego szacunku używających rodziców. Matka jego, z domu Załęska, wpłynęła głównie na wychowanie młodego Józefa i wszczepiła mu w duszę pierwsze zarody owéj poczciwéj, owéj serdecznój miłości kraju, która do śmierci całą jego pierś wypełniała, i owego hartu, dzielności i nieustraszonéj odwagi, która go w całym ciągu jego żołnierskiego zawodu, wiodła do czynów o bohaterstwo graniczących. Wcześniej, bo za ledwo w czternastym roku życia, oddany został do szkoły wojskowéj, założonéj w Warszawie przez Stanisława Poniatowskiego — i odtąd wychowanie jego i życie całe wzięło kierunek wyłącznie wojskowy.

W owym czasie, gdy pułkownik Strzyżewski na czele szcuplego oddziału ucierał się nad brzegami Dniestru z uchodzącym bez przerwy nieprzyjacielem, młody Dwernicki zebrał w przyległych dobrach swoich znaczny oddział, który własnym kosztem uzbroił, przebył na czele tegoż oddziału wpław rzekę Zbrucz, a złączywszy się z pułkownikiem Strzyżewskim, brał udział w potyczkach pod Zaleszczykami i Winiawką. I to było pierwsze jego pole, początek żołnierskiego zawodu. Po zawarciu pokoju wiedeńskiego, Dwernicki służył jako rotmistrz w 15tym pułku ułanów pod pułkownikiem Trzecieckim, gdzie dał tak wielkie sprężystości, dzielności i organizacyjnego talentu dowody, że książę Józef Poniatowski obdarzył go wówczas już krzyżem: *Virtuti militari*, i mianował szefem szwadronu, na którym to stopniu zastała go kampania r. 1812. Za długo, a nawet niepodobna byłoby wyliczać wszystkie waleczne czyny i przysługi, jakie Dwernicki stosownie do stanowiska, które wówczas zajmował, wyświadczył armji zwyciężkiej, póki szła naprzód, a jej niedobitkom, gdy powracała w rozsypce. On to objąwszy dowództwo pułku w miejsce pułkownika Trzecieckiego, złożonego chorobą, przywiódł pułk ten przez całą przestrzeń od Moskwy, przez Berezynę aż do Warszawy, w stanie o wiele lepszym, niżeli do niej dostały się inne oddziały téj armji: bo przynajmniej nie w zupełnej rozsypce. Pomogło mu do tego żelazne zdrowie, którego do późnej starości używał, a które mu pozwoliło zahartować się od młodu do najcięższych niewygód i zabezpieczyć przed najszkodliwsiemi wpływami atmosferycznemi, które w owym roku fatalnej pamięci, setki jego towarzyszków zmiatały o ziemię i grzebały w zaspy śniegowe. On nie zważający na nic, wierze wraz z prostym żołnierzem, pod gołym niebem przy ognisku bojowém, więcej dbał o swojego żołnierza, jak sam o siebie, i w tém właśnie leży tajemnica tego przywiązania bez granic, tego można powiedzieć, entuzjazmu miłości, jakim przez cały ciąg życia przez swoich żołnierzy i wszystkich sobie podwładnych był otaczany.

W roku 1813 Dwernicki na czele swego oddziału przeszedłszy przez Kalisz, w ciągłych walkach i trudach, torując

sobie orężem wszędzie drogę, złączył się z dywizją jen. Dąbrowskiego, gdzie w nagrodę za to szczęśliwe wyprowadzenie swego oddziału wśród tylu krwawych przepraw, został mianowany majorem w 8 pułku ułanów i otrzymał krzyż kawalerski. On to wyłącznie zajmując się zreorganizowaniem rozbitej prawie dywizji Dąbrowskiego, postawił ją wkrótce na dobrej stopie, po czém poruczono mu przeobrazenie a raczej utworzenie 4go pułku ułanów. Podobne zadania najlepiej mu się powodziły; przez swą bowiem wrodzoną uprzejmość, sprawiedliwość i dzielność, nieoglądającą się nigdy na siebie samego, umiał pozyskiwać taką zewsząd miłość i ufność ku sobie, że lotem błyskawicy na wezwanie jego jawiły się jakby cudem wyczarowane zastępy zbrojne, które on w krótkim czasie w ład uszykować i niepokonaném mężstwem natchnąć umiał.

To wszystko i tysiące dowodów waleczności, okazywanych na polach bitew, zjednały mu zaszczytne uznanie i względy marszałka Berthier, a w końcu najpiękniejszą nagrodę, do jakiej ówczesni mogli zdążyć wojownicy; bo gdy po szczęśliwym szturmie do szańców pod Wittenbergiem, na które pierwszy Dwernicki na czele 4go pułku osobiście się rzucił i zdobył, generał Pac przedstawił go cesarzowi Napoleonowi pod Leoben, cesarz własnymi rękami przypiął mu krzyż legji honorowej. Podczas bitwy pod Lipskiem Dwernicki brał w niej czynny udział, wykonywając na czele swego oddziału najsmielsze szarże kawaleryi, i to zawsze tam, gdzie bój wrzał najzacięty. — Przez cały drugi dzień bitwy stał w asekuracji dział księcia Józefa Poniatowskiego, pod najstraszliwszym ogniem nieprzyjacielskim, a w ostatnim dniu bitwy on zasłaniał odwrót całego polskiego korpusu, a ze swym dzielnym zastępem, ucierając się krok w krok ze strasznymi masami następującego nieprzyjaciela, on ostatni wyszedł z pomiędzy płomieni gorejących przedmieść Lipska.

Gdy reszty armji Napoleona ściągnęły się już na ziemię francuską, Dwernickiemu na przedstawienie generała adjutanta cesarskiego, Flahaut, poruczono znowu reorganizacją dywizji Dąbrowskiego, a zarazem mianowano go pułkownikiem 2go pułku ułanów. — Gdy zewsząd parte przez armje

sprzymierzone, wojsko francuzkie ściągnęło się już pod samą stolicę, otrzymał Dwernicki rozkaz wesprzeć swoim oddziałem rezerwy francuzkie, dowodzone przez generała Vincent. Natychmiast udaje się w marsz, i dochodząc pod Claye, gdzie się miał złączyć z dywizją Campan, zastaje ją w chwili najkrytyczniejszej: bo w samym ogniu bitwy, partą przez następujące ze wszech stron wojska pruskie. — Nie tracąc chwili czasu, rzuca się w mgnieniu oka na nieprzyjaciela, którego zmieszany tym niespodziewanym napadem, sądząc że posiłki przybywające muszą być daleko znaczniejsze, gdy z taką śmiałością uderzają, i jak burza zmiatają wszystko po drodze, — miesza się i zaczyna cofać, a wysławszy parlamentarza, prosi o sześciogodzinne zawieszenie broni, dla przesłania w tym czasie cesarzowi Napoleonowi listu od cesarza Aleksandra, który w tej chwili osobiście przybył do Claye; na które to zawieszenie broni generał Campan rzeczywiście zezwolił.

Korzystając z owego sześciogodzinnego odpoczynku, cesarz Aleksander dowiedziawszy się, że na plac boju przybył Dwernicki, wysłał doń jednego z adjutantów, z rozkazem wystawienia mu dokładnie rozpaczliwego położenia armji francuskiej, łącząc najkorzystniejsze przyrzeczenia dla Polski w ogóle, jako też osobiście dla Dwernickiego, byleby nie tracąc czasu, natychmiast z całym swoim oddziałem na stronę zwycięzców przechodził.

— „Zapominasz mości panie, odrzekł Dwernicki do parlamentarza, sprawującego to poselstwo, że mówisz do żołnierza, któremu przed wszystkim święty jest honor jego i znaku, pod którym służy. Polacy w złej czy dobrej doli dostrzegają tym, z którymi tyle przygód podzielili.“

Parlamentarz widząc, że nic nie wskóra, odjechał: aliści po niedługim czasie wraca z nowymi propozycjami. Tym razem Dwernicki, wskazawszy na obok szumące drzewo, dał odpowiedź cierpką i wyraźną, po której parlamentarz zmiarkował, że mu nie pozostaje jak tylko oddalić się najspieszniej.

Lecz zaledwo znikł z oczu, jeszcze przed wpływem umówionych sześciu godzin, Dwernicki postrzega ruch niezwykły na lewym skrzydle nieprzyjaciela i daje o tém natych-

miast znać generałowi Campan, który, parę chwil brakowało, byłby został niespodziewanie odciętym i osaczonym. Francuzi zaczynają się zewsząd cofać ku Paryżowi, rozpoczyna się morderczy ogień działowy, a kolumna pruskiej kawalerji chcąc uprzeczyć odwrót Francuzów i ubiedz im rogatkę Panteonu, rzuca się w pełnym galopie ku miastu. Widzi to Dwernicki, pędzi ku rogatce na czele swoich, przybywa szczęśliwie na czas jeszcze, uderza w całym pędzie koni na szarżującą jazdę nieprzyjacielską, miesza ją i odpędza od rogatki, do której tymczasem dostają się Francuzi. Dwernicki ciągle w tylną straż zasłania dalej oddziałem swoim cofających się z Paryża Francuzów, a ostatni wystrzał wojsk sprzymierzonych na ziemi francuzkiej zagrzmiał, wymierzony na kolumnę Dwernickiego.

Po ustąpieniu cesarza Napoleona, gdy wojska polskie zostały pod rozkazami cesarza Aleksandra, tenże wyszczególniał Dwernickiego niepospolitemi względami, jak tego wnet jeden bijący w oczy przytoczymy przykład: czynił mu nieraz w osobnej rozmowie najpoufalsze zwierzenia, a kiedy osobiście odwiedził Kościuszkę; Dwernicki był jeden z pierwszych w jego orszaku. Wróciwszy z całym wojskiem polskim do Warszawy, Dwernicki doznawał takiego szacunku swoich przełożonych, takiej rozgłośnej wziętości, takiej miłości ze strony podkomendnych żołnierzy i w ogóle całej powszechności, jak mało kiedy kto inny. Żeby dać miarę owój jego popularności, która mu jednała najwyższe względy, posłuży następujące zdarzenie.

Gdy pewnego razu w Warszawie cesarz Aleksander robił przegląd wojska na Saskim placu, Dwernicki cierpiący od niejakiemu czasu na febrę, nie mógł osobiście komenderować swym pułkiem. Ciekawy jednak, jak się popiszą jego ukochani żołnierze, wyszedł pomimo słabości i stanąwszy na uboczu, przypatrywał się z daleka obrotom wojska. Spostrzegł go cesarz Aleksander, zbliżywszy się do Dwernickiego, przywitał uprzejmie, zaczął się z troskliwością wypytywać o zdrowie, a zauważywszy, że tenże był tylko w lekkim surducie, zsunął płaszcz żołnierski, który miał na sobie, kazał się weń otulić Dwernickiemu i tak odejść do domu. Było to wyszcze-

gólnienie, które podobnoś nikomu więcéj i nigdy nie dostało się w udziale.

W czasie sławnego procesu w r. 1826 otrzymał Dwernicki rozkaz eskortowania więźniów do sali sądowej, pod bronią nabitą. Odrzekł on oficerowi, który mu przyniósł rozkaz rozdania żołnierzom ostrych ładunków, że nie ręczy, ażeby w razie jakowym ładunki te przeciw ludowi zostały użyte. Odpowiedź ta powtórzona w Belwederze, ściągnęła nań niełaskę wielkiego księcia Konstantego i Dwernicki ze swoim pułkiem odkomenderowany został z Warszawy. Pomimo tego jednak w czasie koronacji cesarza Mikołaja, został mianowany generałem brygady i jemu powierzone zostało przez W. Księcia zrobienie regulaminu kawalerji, według którego do dziś rossyjska konnica uorganizowana. Zbliżył się rok 1830. Dwernicki odwiedziwszy wówczas po raz ostatni Zawale, dobra swoje na Podolu, na pograniczu galicyjskiem nad Zbruczem, leżące, które pod zarządem żony jego zostały, zwołał poddanych, a żegnając się z nimi serdecznie, podarował im przy téj sposobności wszystkie zaległe daniny i powinności, które były znaczne. Pamiętali mu to oni: bo gdy we dwadzieścia lat potem Dwernicki objął na czas krótki administrację téj części tego majątku, która leżała po stronie Galicji, zeszedli się do niego najstarsi z gospodarzy, którzy go jeszcze z owego czasu zapamiętali. — Ze łzami w oczach witali dawnego swojego pana i przyrzekli pola jego obrabiać bez żadnego wynagrodzenia; czego téż zaraz przy następnych sianokosach dopełnili.

Po wypadkach listopadowych, generał Dwernicki otrzymał rozkaz uformowania piątych i szóstych szwadronów, a gdy to z niesłychaną szybkością uczynił i wkrótce stanął na czele pięciutysięcznego korpusu, zwrócił się bez rozkazu nawet ku generałowi Gejsmarowi, który w 10,000 zagrażał Warszawie. Dnia 14go lutego stanął w obec o wiele liczniejszego i w polową artylerję dobrze zaopatrzonego korpusu generała Gejsmara. Korpus Dwernickiego, złożony po części z nowozaciężnych ochotników, wyprowadzony w pole na prędce, nie był ani tak uzbrojony, ani tak opatrzony na wszystko, jakby

należało żołnierzowi, przedsiębiorcemu wyprawę przeciw tak potężnemu nieprzyjacielowi, jakiego mieli przed sobą Polacy. Uskarżali się na to żołnierze, pokazując w czasie przeglądu Dwernickiemu lance ze źle i słabo osadzonemi grotami.

Pobijemy ich drzewcami! odrzekł generał... Hura! krzyknęła wiara i pobili pod Stoczkiem.

Zwycięztwo to było, można powiedzieć, najświetniejszym czynem w całej ówczesnej wojnie. Cały korpus generała Gajsmara w puch rozbity. On sam zaledwo z życiem uciekł. Cztérysta zabitych, pięćset jeńców, jednaście dział z zaprzęgami, całą amunicją i wszystkie bagaże stracili Moskale, a co więcej, stracili ów urok postrachu, który ich otaczał. Dwernicki pod Stoczkiem pokazał pierwszy, że Moskali pobić można i pobić na głowę. W nagrodę za ten czyn świetny otrzymał stopień generała dywizji. Dalej szły jedne po drugich zwycięstwa: pod Nową wsią, w Puławach, pod Kurowem. Wszędzie Dwernicki wpadał jak błyskawica, uderzał, zabierał działa, zwyciężał i pędził przed sobą nieprzyjaciela. W ciągu kampanji zabrał trzydzieści i jedno dział nieprzyjacielowi, i tak był wówczas z tego znany, że go powszechnie liwerantem dział nazywali, i ten przydomek we wszystkich dodawano mu dziennikach.

Gdy dragoni księcia Wirtemberskiego rabowali Puławy, a w pałacu, do którego wlatywały kule moskiewskie, modliły się o pomoc drżące kobiety, rodzona babka i matka Wirtemberskiego księcia, Dwernicki wpadł, wypędził dragonów i uchronił tym razem od zniszczenia pałac, zawierający muzeum pamiątek narodowych. W ciągłych zaczepkach i utarczkach gonił ustępujący ciągle korpus generała Kreutzta, oczyścił całe województwo Sandomirskie i część Lubelskiego, zajął Lublin i stanął w Zamościu, gdzie dla dróg rozmokłych i ciągłej słoty wiosennej część Marca przepędził.

Rossjanie nie mogąć pomścić się na polu bitwy za tyle szkód im wyrządzonych, chcieli przynajmniej wydrzeć mu to, co miał najdroższego. Wpadli oni do Zawala, a zrabowawszy wszystko co tam było, chcieli wywieźć z sobą żonę i dzieci generała. Było to już pod wieczór. Wiatr z deszczem i zi-

mową szarugą szalał na dworze. Pani Dwernicka prosiła dowódcę przysłanego po nią oddziału, żeby się wstrzymał z odjazdem do rana, wystawiając mu nieludzkość narażenia jej z dziećmi wśród ciemności i słoty na jazdę nocną. Pocziwy Moskał dał się wzruszyć prośbami, obstawił dom wartą i czekał do rana. Udało się jednak generałowej pomimo czat rozstawionych wyprowadzić dzieci przez boczne okno do ogrodu, w czym ciemność nocy i szum wiatru był jej pomocnym. — Brnąc w błocie i zaspach śniegowych, w towarzystwie jednego tylko chłopca, którego zbudziła we wsi, biegła piechotą do Zbrucza i w bród przeszła do Galicji. Odchorowała to później umarła.

Wróćmy do działań wojennych. Dybicz odkomenderował szefa sztabu, generała Tolla, na czele 20,000 korpusu dla utrzymania w szachu i jeżeli można zgniecenia małego korpusiku Dwernickiego. Nie tak to było łatwo. Dwernicki ciągłymi wycieczkami, niespodziewanemi napadami ciągle dokuczał nieprzyjacielowi i dawał mu się we znaki. Wówczas to dostał rozkaz przerzucenia się na Wołyń. Ruszył w Imię Boże na czele swoich czterech tysięcy żołnierza, pełnego zapału i męstwa, ale źle odzianego, źle uzbrojonego i dziesiątkowanego cholerą, Przebył Bug 10 Kwietnia. Ruchy tego korpusiku miał wspierać generał Sierawski. Nadzieja ta jednak nie ziściła się. Dwernicki wnet poczuł, że sam sobie musiał wystarczyć, nie licząc na żadne wsparcie.

Wszedłszy na Wołyń, nie zastał on nic przygotowanego na swoje przyjęcie, nic uorganizowanego, tylko silny korpus generała Rüdigera, maszerujący wprost przeciw niemu. Oddziały Wołyniaków błąkały się tu i owdzie, łącząc się gdzie było można z korpusem Dwernickiego, ale wyprawa jego była już za późna — już nawał korpusu Rüdigerowskiego zbyt ciężył nad całą prowincją, ażeby wejście Dwernickiego z tak małym oddziałem mogło być przynieść jakiegobądź skutki. To też Dwernicki w skutek danych sobie rozkazów i widocznej konieczności trzymał się ciągle granicy Galicyjskiej, nie mogąc nawet marzyć o przedarciu się w głąb kraju, bez zupełnego zgubienia swego korpusu. Wszędzie, gdzie się pokazał, gdzie

zaszumiały jego chorągiewki mieszkańcy przyjmowali go z uniesieniem, gościli i nosili na rękach jego żołnierzy, łączyli się z nimi. Dwernicki robił co mógł, by wzmocnić się, rozszerzyć i upowszechnić wojnę, ale to wszystko musiało być bezowocne, zamknięty w małej przestrzeni pod olbrzymią potęgą siły nieprzyjacielskiej. W Drużkopolu hrabia X... przyjechał powitać generała i zaprosić go do dóbr swoich. Generał przyjął zimno hrabiego i rzekł do wysiadającego z karety:

— „Przyjmować wizyty Pana hrabiego nie mam czasu, ale na koniu i na czele przynajmniej stu ludzi, będziesz mi miłym gościem.“

Pod Boremlem stoczył Dwernicki bitwę z cztery razy silniejszym korpusem Rüdigiera — zabrał mu działa i dwieście jeńców, trupami rosyjskimi zasłał pole i jako zwycięzca otrzymał plac boju. Widząc chwiejący się los bitwy i bezowocne dwie szarże na baterję rosyjską, flankującą linię polską, sam sformował nową kolumnę kawalerji i na jej czele rzucił się na rosyjskie armaty. Koń jego upadł trafiony kulą.

— „Dzieci! nie odstępujcie mnie!“ — zawołał do swoich i w mgnieniu oka Moskale uciekli już, a Dwernicki na podanym sobie przez przybocznego oficera koniu, mógł dalej bitwą dowodzić.

Po bitwie téj wydarzyło się, że podwoły przeznaczone do zabrania chorych i rannych spóźniły się i nadeszły dopiero wtedy, gdy już wojska polskie znacznie się oddaliły, a nawał Moskali następował, przez co wszyscy ci nieszczęśliwi byli w niebezpieczeństwie popadnięcia w niewolę. Dwernicki z wrodzoną sobie poczciwością, nie zważając na niebezpieczeństwa, gdyż Rosyianie otaczali już prawie cały tabor szpitalny, przyleciał osobiście pomiędzy wozy dla uporządkowania i przyspieszenia ich odjazdu za wojskiem.

Po bitwie pod Boremlem szedł Dwernicki naprzód ku Kamieńcowi Podolskiemu przez Radziwiłów, Począjów i Kołodno, trzymając się ciągle granicy galicyjskiej. — Tymczasem Rüdigier połączył się z generałem Rotem i Krasowskim i w przeszło trzydzieści tysięcy zastąpił drogę generałowi. — Dwernicki zajął nową pozycję na wzgórzach pod Lulińcami

i trzy dni stał oko w oko w obec groźnego nieprzyjaciela, który mu nie śmiał otwartą bitwą wydać. Trzeciego dnia ujrzał ruchy na skrzydle nieprzyjacielskiem i z zadziwieniem postrzegł, że nieprzyjaciel przekroczył neutralną granicę Galicji, chcąc go oskrzydlić i zamknąć. Wówczas Dwernicki chwycił się ostateczności, i uprzedzając nieprzyjaciela, wkroczył z całym korpusem do Galicji i rozłożył się obozem pod Klebanówką.

Nie mógł Dwernicki inaczej uczynić bez narażenia na widoczną zgubę i śmierć swoich walecznych żołnierzy. Cholera znacznie przerzedziła jego szeregi i wycieńczyła do reszty ostatnie siły żołnierza, zostającego od kilku miesięcy w ciągłym marszu, w trudach i ogniu. Żołnierz ten, przed którym wszystkie drżało, gdy szedł na bagnety, był po największej części, dosłownie wzięwszy, obdarty i bosi. Konie wszystkie, nierozsiadane od miesiąca, były tak odsepnione, że przed frontem fetor czuć się z nich dawał. W takim stanie od znoszenia dalszych trudów zupełnie były niezdatne. — Długo się jednak ociągał Dwernicki, czekając na wiadomość od generała Sierawskiego. Przekonał się jednak, że na żadną z téj strony nawet nie może liczyć pomoc.

Stojąc pod Lulińcami jeszcze, zwołał Generał pułkowników wszystkich na radę wojenną. Różne były podawane projekta; najwięcej było zdań, aby wkroczyć do Galicji. Jednakowoż Generał zakonkludował, żeby na czele co lepszej kawalerii przebić się przez opasujące go wojska rossyjskie w głąb Wołynia, gdzie spodziewano się zastać organizujące się oddziały ruchawki wołyńskiej. Lecz w godzin kilka zdano mu raport, że i tego skutecznie nie podobna.

Przeszło tydzień stał Dwernicki obozem pod Klebanówką zanim broń złożył władzom austryackim i korpus swój rozpuścił. Ciekawy też to był widok tego obozu. Leżały kupy karabinów i wszelkiej broni zdobytej na nieprzyjaciółach, stało dwanaście dział rossyjskich rozmaitego kalibru, a na warcie chodził żołnierz bosi i blady, który cudów mężstwa dokonał, którego żadne trudy i wściekła cholera przemodz nie zdołała, któremu zapał wewnętrzny i wrodzona waleczność za

broń i wszelki rynsztunek starczyły. To też Jenerał zawsze wspominał, że nigdzie nawet w całej armji Napoleońskiej nie widział i nie miał bitniejszych żołnierzy, szczególniej w ataku na bagnety, jak był ten jego mały korpusik; to też kochał ich jak dzieci własne. Ztąd się zrodziła ta nie sympatyczna, która jest niezbędną między wodzem a jego podwładnymi do dokonania czynów znakomitych. Kiedy się przyszło rozstawać wojsku ze swoim wodzem, z obopólnym żegnali się płaczem. Jenerał wysłał Baltazara Zbrozka z depezbami do Warszawy, donosząc co się stało, a sam udał się do Steyer w Wyższej Austrii, gdzie przez ciąg reszty kampanji spokojnie przesiedział, starając się o pozwolenie powrotu, mianowicie przez marszałka Maison, ówczesnego posła francuzkiego przy dworze wiedeńskim. Gdyby naczelne dowództwo dostało się było w owych czasach Dwernickiemu, rzeczy byłyby zapewne inny wzięły obrót. On jeden miał ufność w siłę narodową. Wsparty radami Prądyńskiego i Chrzanowskiego, wszędzie i zawsze pełen młodzieńczej energii, byłby poprowadził rzecz z dzielnością, jakiej podobna wojna koniecznie wymagała.

Po skończonej wojnie udał się Dwernicki wraz z innemi do Francji na stały pobyt. Tu zajęty przedewszystkiem nędzą, cisnącą jego towarzyszków tułactwa, na ich wsparcie poświęcił większą część swoich, wówczas znacznych jeszcze funduszów. Drzwi jego pomieszkania stały otworem, a wszyscy nieszczęśliwi szli tam po wsparcie, po radę, po protekcję, — pewni, że nie odejdą napróżno. Jenerał nie szczędził nigdy trudu, narażenia się i kieszeni, byle tylko pomodz w czém mógł komu. Później już widzieliśmy go sami w najkrytyczniejszych chwilach, jak ostatnim groszem dzielił się jeszcze z ubogimi. On to był sprężyną założenia towarzystwa wzajemnej pomocy. Piękna instytucya, gdzie ubodzy wspierają jeszcze uboższych od siebie. Za staraniem to głównie jenerała Dwernickiego, wspólnie z posłem Ledochowskim, założoną została szkoła dla dzieci kolegów tułactwa. — Poświęciwszy dla niej znaczną część własnego majątku, wszystkich środków i rozgałęzionej wziętości swojej używał przez lat wiele, by dla niej zapewnić na zawsze wsparcie i stały fun-

dusz. Los téj szkoły obchodził go zawsze mocno i do końca życia starannie się o wszystko, co jój dotyczyło, wywiadywał. Jemu więc to młode pokolenie głównie podziękować ma, że się wychowuje we wierze ojców i w oświacie narodowój. — W roku 1834 jenerał Dwernicki ożenił się poraz wtóry i wyjechał na kilka lat stałego pobytu do Londynu. Przez cały pobyt swój za granicą był on poważany i ceniony przez wszystkie znakomitości europejskie. — Dzisiejszy cesarz Francuzów, wówczas jeszcze tułający się ksiązę Ludwik Napoleon, Reszyd Basza, Lafayette, wszyscy znakomitsi dyplomaci i wojskowi byli u niego codziennymi gośćmi, wysoce go poważali i ubiegali się o jego znajomość. — Ofiarowano mu naczelne dowództwo we Włoszech, pochlebne i świetne czyniąc mu propozycje. Nie przyjął ich Dwernicki i wolał powrócić i spędzić ostatek dni swoich na rodzinnój ziemi, dla której jedynie i wyłącznie rad był żyć i umierać. Kiedy otrzymawszy najwyższe monarsze pozwolenie przyjechania do Galicyi, Dwernicki przyjechał do Lwowa; mało kto był przyjmowany z takim uniesieniem i z taką czcią powszechną, jak on.

Ostatnie téż to były chwile przyjemności, jakich na ojczystój ziemi doznał Dwernicki. Odtąd zaczęły się same cierpienia, których szereg rozpoczęła śmierć najstarszego syna z pierwszej żony, mieszkającego w Zawału. Od dnia śmierci tego syna, cały ostatni dziesięć lat jenerała Dwernickiego, był zaprawiony samą goryczą. Usunęły się sprawiedliwie mu się należące fundusze, z których mógł zapewnić bez stania się komukolwiek ciężarem, dla siebie i swój rodziny, życie jako tako wygodne. Czarna niewdzięczność i nieludzkość osoby, która jedna powinna była temu zaradzić, bolała go nade wszystko, truła każdą chwilę i przemogła wreszcie żelazne jego zdrowie. W roku 1852 został w skutek zgryzoty złożony żółciową chorobą, z której zaledwo staranie i gorliwość najznakomitszych lekarzy lwowskich zdołały go uratować. Wszystko zdawało się sprzysięgać na zatrucie dni jego. — W końcu nawet oszczerstwo śmiało kłamliwym swym opryskiwać go jadem; — zawsze jednak bezskutecznie ześlizgało z téj czystój szaty jego, w której do grobu się położył. — Główném zaję-

ciem ostatnich lat jego życia było wychowanie trzech synów z powtórnego małżeństwa, w których rad był wszczepić owe serdeczne przywiązanie do téj ziemi, którą sam kochał nade wszystko, a przywiązania tego dochowają oni zapewne przez pamięć dla ojca, gdziekolwiek zanieśie ich przeznaczenie. Zapewnienie dla nich stałej przyszłości było nieprzerwaną myślą starca. Dla téj myśli znosił ciągłe trudy, podróże i tysiące cierpień, chociaż sił mu już ubywało, i wiecznie tęsknił do swobodnej, wiejskiej zaciszy i do wypoczynku w kole rodziny. Szlachetna téż, przyjacielska uprzejmość ofiarowała mu podobne wytchnienie. Hr. Adam Zamojski, który jeden z wielu innych dochował zmarłemu bezinteresownej przyjaźni, prosił go przez ostatnich lat kilka do dóbr swoich w Złoczowskim na przepędzenie lata, z czego Jenerał z chęcią korzystał, — i tam téż w Łopatynie dnia 22go Listopada b. r. rażony paraliżem płuc, nagle umarł. Pochowany na łopatyńskim cmentarzu. —

Józef Dwernicki był wzrostu małego, bardzo otyły, pomimo to zawsze jednak pełen energii, ruchawy i czynny. — Czoło miał wysokie, w ostatnich czasach zmarszczkami trosk przeorane, twarz pełną, usta nieco naprzód do góry wydane, miały zacięcie marsowe. Wąs nosił krótko podstrzyżony i podkrecony do góry. Fizjognomja groźna w czasie bitwy, w codziennem obejściu nabięrała za pierwszym słowem uśmiechu, pełnego uprzejmości, świadczącego o otwartości serdecznej i poczciwości. Zdrowie miał żelazne, którego najcięższe trudy przełamać nie zdołały, i dopiero we Lwowie, w późnej już starości, jak to wyżej wspomnieliśmy, w skutek zgryzoły ciężko zachorował. Do późnego wieku nie używał okularów, ani futra. Z łatwością znosił najcięższe niewygody, w czém najcięższych i najwytrwalszych prześcigał żołnierzy. Z konia zawsze zsiadał ostatni, a w czasie wojny noc przepędzał pod namiotem między żołnierzami. W czasie bitwy groźny, pełen dzielności i lwiej odwagi. Gdy potrzeba wymagała, sam pierwszy na czele swego szwadronu lub pułku rzucał się w ogień; — przecież Opatrzność tak nad nim czuwała, że nigdy nie był ranny, nawet najmniejszym draśnięciem. W życiu domowym

gościnny był, przyjacielski, uczynny nadewszystko. Nie szczędząc osobistego trudu i wydatku, gotów był pomodź w czém tylko zdołał zawsze i każdemu, kto pocziwie i z ufnością do jego serca zakołatał. Lubił bardzo myślistwo wszelkiego rodzaju i do końca życia rozrywał się polowaniem w kniei lub na błotach, strzelając w lot słomki i przepiórki, w biegu sarny i zające, a nigdy nie zawiodło go oko, ani ręka — nigdy prawie nie chybił. Lubił pobyt na wsi i tęsknił do niej zawsze. Życie ciche i spokojne w kole rodziny przenosił nad wszystko i w ostatnich dniach sędziwej starości żył też tylko dla téj rodziny.

Pokój jego ceniom! Był to mąż nieskazitelnéj prawości. Żałujemy, że spisane tu szczegóły, które nam po większej części zostały w pamięci z opowiadań jego własnych i pułkownika Plagowskiego, jego czterdziestoletniego towarzysza broni, nie dały się w krótkim czasie tak uzupełnić, jakbyśmy sobie tego byli życzyli. Wiemy jednak, że zmarły Jenerał zostawił własną ręką spisane Pamiętniki, w których obszernie skreślił swą kampanję z roku 1831. Znajdzie się tam bezwątpienia wiele szczegółów ciekawych i autentycznych. Rodzina zmarłego nie zechce zapewne cennych tych Pamiętników w ukryciu trzymać.





32432/

2